Nr. 150. We Lwowie wtorek dnia 1 kwietnia 1902 r. Rok XXXV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

	z jednorazową przesyłką	z dwurazową przesyłką
rocznie . .	30 K — h	36 K — h
kwartalnie .	7 „ 50 „	9 „ — „
miesięcznie .	2 „ 50 „	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres { „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7.
Telefonu Nr. 171.

Wydanie poranne.

Dziennik Polski

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

	we Lwowie	na prowincji
poranny . .	3 halerze	5 halerzy
wieczorny . .	8 halerzy	10 halerzy

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Wspólna rada gabinetowa.

Wiedeń 1 kwietnia. Węgierscy ministrowie przybywają dziś do Wiednia na wspólną radę gabinetową celem ułożenia wspólnego budżetu. Równocześnie odbędą się narady w sprawie niezałatwionych jeszcze kwestyj ekonomicznych.

Teatr ludowy.

Kraków 1 kwietnia. W teatrze ludowym przy ulicy Krowoderskiej odbyło wczoraj wieczorem pierwsze uroczyste przedstawienie. Komitet rozesłał osobne zaproszenia do sfer artystycznych literackich i dziennikarskich.

Rokowania pokojowe w Transwaalu.

Pretorja 1 kwietnia. Biuro Reutera donosi: Usiłowania Szalkburgera, aby zetknąć się i porozumieć ze Steinem, nie odniosły dotąd skutku. Dewet i Stein przekroczyli główną linję kolejową w niewiadomym kierunku.

Dr. Danew w Petersburgu.

Petersburg 1 kwietnia. Bułgarski prezydent ministrów Danew, złożył dnia 29 z. m. wizyty rosyjskiemu ministrowi spraw zagranicznych br. Lambsdorffowi, oraz innym ministrom, naczelnikom rozmaitych władz i dostojnikom dworskim.

Wybory do parlamentu francuskiego.

Paryż 1 kwietnia. Termin wyborów nowej francuskiej izby deputowanych ustalono ostatecznie na 27 kwietnia.

Senat odroczył się do 3 czerwca.

Z parlamentu francuskiego.

Paryż 1 kwietnia. Sobotnie wieczorne posiedzenie senatu trwało do godziny trzeciej rano. Do zupełnego porozumienia pomiędzy senatem a izbą deputowanych w przedmiocie budżetu nie przyszło, dlatego senat odbył jeszcze w niedzielę popołudniu formalne posiedzenie, poczem odroczył się.

Izba deputowanych przyjęła wszystkie zmiany, poczynione w budżecie przez senat i uchwaliła ostatecznie cały budżet 367 przeciwko 80. Posiedzenie zamknięto o piątej godzinie nad ranem, w niedzielę. Najbliższe posiedzenie, już nowej izby, odbędzie się 1 czerwca. Przed zamknięciem posiedzenia wygłosił prezydent izby Dechanel przemowę, w której bronił rządu parlamentarnego, dał wyraz nadziei, że izba ściśle strzedz będzie wolności i instytucyj republikańskich. Posłowie rozeszli się wśród gromkich okrzyków: Niech żyje rzeczpospolita!

Eskadra austrjacka we Włoszech.

Spezia 1 kwietnia. Austro-węgierska eskadra zawinęła onegdaj do tutejszego portu, wymieniwszy z baterją nadbrzeżną powitalne salwy działowe.

Komendanta eskadry, kontradmirała Rippera powitał tutejszy austro-węgierski wicekolsul, oraz kapitan fregaty br. Baselli.

Pielgrzymka węgierska u papieża.

Rzym 1 kwietnia. Papież przyjmował wczoraj przybyłych tu pielgrzymów węgierskich, po większej części słuchaczów uniwersytetu i studentów. Pielgrzymkę przedstawił papieżowi msgr. hr. Zichy.

Przeciw kongresowi studentów ormiańskich.

Stambuł 1 kwietnia. Porta poleciła tureckiemu ambasadorowi w Paryżu Munir bejowi oraz swemu tamtejszemu konsulowi generalnemu, aby wytężyli wszelkie usiłowania w celu niedopuszczenia do zebrania się kongresu studentów ormiańskich.

Testament Rhodesa.

Londyn 1 kwietnia. Cecyl Rhodes zapisał większą część swego olbrzymiego majątku na urządzenie wielkiego zakładu wychowawczego. Wykonawcami testamentu Rhodesa są lord Roseberry i dr. Jamesohn.

Bojkot towarów niemieckich.

Moskwa 1 kwietnia. Na posiedzeniu Słowiańskiego Towarzystwa postanowiono jednogłośnie, ze względu na ostatnie wydarzenia w W. Księstwie Poznańskiem, bojkotować za przykładem Czechów i Polaków wszystkie przedmioty handlu, pochodzące z Niemiec.

Zaburzenia w Moskwie.

Moskwa 1 kwietnia. Według sprawozdania dyrekcji policji, aresztowała policja dnia 26 z. m. 26 osób za przekroczenie zarządzeń generał gubernatora. Uwięzionych ukarano aresztem od 1 do 3 miesięcy.

Pomiędzy aresztowanymi znajduje się 19 studentów uniwersytetu moskiewskiego, dwóch byłych akademików i dwie kobiety.

Demonstracje rezerwistów włoskich.

Rzym 1 kwietnia. Kilka grup żołnierzy, powołanych niedawno pod broń z powodu grożącego strejsku służby kolejowej, usiłowało za pomocą demonstracyj uzyskać swe uwolnienie. Manifestacjom szybko zapobieżono; nie przyszło przytem do żadnego wypadku. Zarządzono ukaranie winnych oraz środki, skierowane przeciw powtórzeniu się manifestacyj.

Rzym 1 kwietnia. Podobne zaburzenia odbyły się także w Mantuy, Verzeli, Piacency i Vincenzy.

Z Bułgarji.

Sofia 1 kwietnia. Wskutek interwencji zastępców Austro-Węgier i Rosji, wyraził prezydent ministrów Danew gotowość wydania surowych zarządzeń na granicy bułgarsko-tureckiej. Danew oświadczył przytem, że wina zaniepokojenia w Macedonji spada tylko na rząd turecki. Bułgarja spełnia swój obowiązek. Gdyby nowe przenoszenia wojsk tureckich w Macedonji wywołały tam nowe zaniepokojenie, Bułgarja nie mogłaby być w najmniejszej mierze odpowiedzialną za rozruchy w Macedonji i Bułgarji. Danew oświadczył, że osobiście złoży w Petersburgu sprawozdanie.

Niepokoje w Albanji.

Tryjest 1 kwietnia. Do *Piccolo* donoszą z Cetynji, iż tam uważają sytuację w Albanji za bardzo groźną. Czarnogóra zmobilizowała wszystkie swe wojska. Rosja zamierza w porozumieniu z innemi mocarstwami poczynić odpowiednie kroki, aby zapobiedz wybuchowi groźnego powstania w Albanji.

Niepokoje w Macedonji.

Saloniki 1 kwietnia. Bandy bułgarskie napadły na cerkiew w Gumenicy w okręgu Kastoria i zająwszy cerkiew, wypędziły z niej popów.

Ateny 1 kwietnia. Ministerstwo spraw wewnętrznych raz jeszcze przypomniało władzom w Tessalji, aby jaknajostrzej występowały przeciw uwijającym się tam agentom komitetu macedońskiego, którzy zakupują broń i przemycają ją do Macedonji.

Sofja 1 kwietnia. Agent turecki Iwanko zawiadomił władze tureckie o tem, gdzie się ukrywa pod Kicewo jedna z większych band bułgarskich. Wojska tureckie opierając się na tem doniesieniu udały się we wskazane przez Iwanka miejsce i wzięły do niewoli połowę bandy, t. j. około 200 ludzi, których przewieziono do więzienia w Kastoizy.

Obawiając się zemsty Bułgarów, Iwanko chciał udać się do Stambułu i oddać się tam w opiekę żandarmów, ale zanim wyjechał wpadł w nastawioną na niego przez Bułgarów zasadzkę, którzy go w okrutny sposób zamordowali, a następnie ciało jego posiekali na kawałki.

Monastyr 1 kwietnia. We wsi Majucista w okręgu Porlepa rabusie bułgarscy zamordowali w straszny sposób tamtejszego nauczyciela Milana Ziorbewa, za to, iż wzbraniał się popierać plany komitetu macedońskiego.

Saloniki 1 kwietnia. Po powiatach: Strumnica, Velessa, Geugeli, Kumenza, Kalkissi, Doiran, Melenico i Heurokop przeciągają bandy Bułgarów i podburzają włościan, aby przyłączali się do powstania, opornym zaś grożą śmiercią. Utrzymują tu, iż przywódcami tych band są oficerowie bułgarscy.

Groźba strejku lekarzy.

Wiedeń 1 kwietnia. Lekarze kasy chorych, zajęci w związkowej kasie chorych we Wiedniu, przedłożyli zarządowi ultimatum, w którem domagają się, aby zarząd od 15 b. m. mianował 30 dalszych posad, gdyż w przeciwnym razie oni strejk rozpoczną.

Ucieczka defraudanta.

Rzym 1 kwietnia. Kasjer tutejszej firmy fabryki wiedeńskiej lamp R. Ditmara, Piotr Stickler, uciekł, popełniwszy znaczniejszą defraudację.

Dżuma.

Simla 1 kwietnia. W Pendżab sroży się dżuma. Przeciętnie 70.000 ludzi umiera miesięcznie na dżumę. Wydano ścisłe zarządzenia celem zapobieżenia zawleczeniu dżumy do Simli.

Powódź.

Nowy Jork 1 kwietnia. W stanie Tennessee panuje powódź. Szkodę obliczono na 4 miljony dolarów. 22 osób utraciło życie.

Cholera.

Kairo 1 kwietnia. Ponieważ epidemja cholery w Hedżas przybiera wielkie rozmiary, zarządzono nadzwyczajne środki ostrożności, by przeszkodzić zawleczeniu choroby przez pielgrzymów do Egiptu.

Stambuł 1 kwietnia. W czasie od 25 do 28 marca zmarło w Mecce 624, w Dżeddah 24 osób na cholerę.

Pożar.

Barcelona 1 kwietnia. W tutejszym teatrzyku, gdzie przedstawiają kinematograf, wybuchł groźny pożar w chwili, gdy znajdowało się wiele osób, przeważnie kobiet i dzieci. Wielu z obecnych odniosło obrażenia.

Burze.

Hamburg 1 kwietnia. Wczoraj po północy powstał tu silny północno-zachodni wiatr, który przemienił się następnie w gwałtowną burzę. Wiele statków rybackich rozbiło się. Było kilka ofiar w ludziach.

Nowy Jork 1 kwietnia. Jak donoszą z Pittsburga, szalała tam onegdaj silna burza, która wyrządziła wielkie szkody. W Knoxville zawaliła się wskutek wichru część dachu kościoła i spadła do środka. 45 osób odniosło obrażenia, niektóre śmiertelne.

Katastrofa kolejowa.

Pilzno 1 kwietnia. Pociąg osobowy, wyjeżdżający o 3·19 rano z Budziejowic, a przy-

chodzący o 7·30 do Pilzna, zderzył się na stacji Strakonice w próżnym wagonem węglowym, który wskutek silnego wichru toczył się po szynach. Lokomotywa, wagon pocztowy i dwa wagony pakunkowe wykoleiły się. Dwóch konduktorów i 8 podróżnych odniosło lekkie obrażenia. Po niedługim czasie tor uporządkowano i przywrócono normalny ruch.

Katastrofa okrętowa.

Brest 1 kwietnia. Parowiec Ambatielos z ładunkiem zboża rozbił się i zatonął. Załogę uratowano.

Morderstwo.

Genua 1 kwietnia. Wczoraj rano znaleziono tutejszą damę z półświatka, Amalję Rainer, znaną w całem mieście ze swej uroczej piękności, nieżywą w łóżku, w jej z przepychem urządzonem mieszkaniu przy Via Gosto. Została zamordowana kilkoma pchnięciami noża. Morderca namalował na poduszce krwią ofiary wielki krzyż. Jako podejrzanego o morderstwo aresztowano męża zamordowanej, który od dłuższego czasu z nią nie żył.

Wiedeń 1 kwietnia. Wszelkie doniesienia pism o nastąpić mającej dymisji dra Piętaka są zupełnie bezpodstawne.

Wiedeń 1 kwietnia. Cesarz złożył wczoraj popołudniu wizytę arcyksięciu Leopoldowi Salvatorowi.

Wiedeń 1 kwietnia. Onegdaj o 6 wieczorem odbył u dworu obiad familijny, w którym prócz monarchy wzięli udział wszyscy bawiący we Wiedniu członkowie domu cesarskiego.

Kamberg 1 kwietnia. Poseł do parlamentu niemieckiego dr. Lieber przewódca stronnictwa centrum, zmarł wczoraj przedpołudniem.

Linc 1 kwietnia. Zmarł poseł do sejmu górno-austrjackiego z okręgu Ried, ksiądz Franciszek Niedermayr.

Paryż 1 kwietnia. Z powodu zgonu byłego ambasadora Münstera wystosował prezydent Loubet telegram kondolencyjny do córki zmarłego hrabiny Hindenburg i polecił francuskiemu ambasadorowi w Berlinie, aby udał się w zastępstwie prezydenta republiki na pogrzeb.

Kronika polityczna.

— Prezydent gabinetu dr. Koerber nawiązał rokowania ze Słoweńcami celem skłonienia ich do kompromisowego załatwienia sprawy gimnazjum słoweńskiego. Wśród Słoweńców w sprawie tej nastąpił rozłam. Jak już donieśliśmy, jeden z najwpływowszych dzienników słoweńskich *Slovenski Narod* wystąpił z projektem, aby Słoweńcy dziś, skoro w sprawie gimnazjum cylejskiego są zwycięzcami, nawiązali rokowania z Niemcami, którzy nie występują w zasadzie przeciw istnieniu gimnazjum słoweńskiego, lecz chcą tylko, aby słoweńskie klasy równorzędne w gimnazjum niemieckiem w Cylei przeniesione zostały do Marburga i żeby tam zostało utworzone osobne wyższe gimnazjum słoweńskie.

Pismo to więc podnosi, iż Słoweńcy powinni w sprawie tej dojść z Niemcami do jakiejś zgody, gdyż kwestja cylejska zaprząta dziś całą ich uwagę i wytęża wszystkie siły, a przecież mają oni tyle innych bardzo ważnych spraw do załatwienia. Za *Słowenskim Narodem* grupuje się poważna liczba Słoweńców.

Tymczasem w piątek w „Narodnim Domu“ w Cylei odbył się zjazd mężów zaufania stronnictw słoweńskich, którzy wśród oklasków uchwalili, że Słoweńcy nie chcą wchodzić z Niemcami w kompromisy i że *Słowenskiego Narodu*, wskutek jego propozycji, nie mogą uważać za swój organ. Rozłam więc nastąpił i to rozłam bardzo ostry, co atoli budzi nadzieję, iż drowi Koerberowi może się powieść jego akcja kompromisowa.

— Przeciw propozycji *Slovenskiego Narodu* wzywającej Słoweńców do kompromisu w sprawie cylejskiej, zabrał głos *Slovenec*. W twierdzeniu, iż klasy równoległe cylejskiego gimnazjum i teraz „wiszą w powietrzu“, upatruje *Slovenec* bagatelizowanie zwycięstwa i udziału, jaki w niem wzięli narodowo-katoliccy posłowie słoweńscy, w szczególności dr. Susterszic. Artykuł *Slovenskiego Narodu* jest przepojony zawiścią i zazdrością, którą łatwo pojąć, skoro się zważy, iż dr. Tavczar w ostatniej chwili przed głosowaniem sprowokował niemieckich katolików, narażając w ten sposób interesy słoweńskie. Twierdzenia, jakoby zwycięstwo ostatnie było efemerycznem, są niesłuszne; choćby lewica jeszcze dwadzieścia razy uderzyła na gimnazjum cylejskie, poniesie zawsze klęskę, dopóki wszyscy Słoweńcy, albo większość ich będzie prowadziła realną politykę. Ofiarowanie kompromisu jest przyznaniem racji tym, którzy żądali przeniesienia klas równoległych. Cylea stanowi centrum dolnej Styrji i zakład, który ma służyć ludności tej części kraju, nie może być nigdzie indziej umieszczony. Propozycja *Slovenskiego Narodu* jest niesłoweńską. Łatwo odgadnąć cel, dla którego liberalni Słoweńcy chcą „rozwiązać sobie ręce“ za pomocą kompromisu w sprawie cylejskiej. Chcą mieć wolne ręce do walki przeciw swoim rodakom-katolikom i przeciw Kościołowi katolickiemu, a chcieliby także uzyskać od rządu jaką okruszynę.“

W tej samej sprawie pisze praski *Hlas Naroda*: „Zawierajcie kompromis, jeżeli chcecie! Ale czescy posłowie dobrze się w przyszłości namyślą, zanim poprą jaką sprawę słoweńską, której, jakby się znów mogło pokazać, sami Słoweńcy nie traktują na serjo. Zobaczymy, kto na tem lepiej wyjdzie: Czesi, czy Słoweńcy. Propozycja *Slovenskiego Narodu* jest nader dziwną. Wytłumaczyć ją można chyba tem, że liberalni Słoweńcy nie chcą klas równoległych dla konserwatywnych Słoweńców w dolnej Styrji, którzy obrali do rady państwa posłów konserwatywnych.“

N. W. Tagblatt dowiaduje się, że w przyszłym tygodniu zjadą się posłowie słoweńscy ze Styrji w Marburgu lub w Wiedniu dla narady nad dalszą wspólną akcją.

— Prawo do strejku, które obiecywał zdobyć dla robotników minister-socjalista Millerand, było niedawno przedmiotem orzeczenia trybunału kasacyjnego w Paryżu. Do murarzy, strejkujących w Montbeliard, przyłączył się solidarnie pewien czeladnik ślusarski. Po ukończeniu strejku chciał wrócić do roboty, lecz majster go nie przyjął. Wynikły stąd dwie rozprawy sądowe. Czeladnik zaskarżył majstra o 8-dniową płacę, twierdząc, że został wydalony bez wypowiedzenia; majster zażądał 150 franków odszkodowania gdyż czeladnik opuścił pracę, nie wypowiedziawszy miejsca na 8 dni naprzód. W trzech instancjach przegrał czeladnik. Skazano go na zapłacenie majstrowi 28 fr., tyle ile wynosiła zapłata tygodniowa. Trybunał kasacyjny wyrok ostatecznie zatwierdził a to z następujących motywów: „Ustawa zezwala robotnikowi na strejkowanie, to znaczy, iż sam fakt zastanowienia pracy nie będzie ścigany sądowo-karnie.

To prawo do strejku nie może jednak obalać ogólnych zasad prawa cywilnego. W razie naruszenia zobowiązania roboczego dotyczący osobnik staje się winnym złamania umowy o pracę i musi być ukarany według istniejących przepisów.

W powyższym przypadku robotnik był zobowiązany do wypowiedzenia.“

Wyrok ten, jak donosi *Staatsb. Ztg.*, wywołał zdziwienie w paryskich syndykatach robotniczych. Socjaliści mają interpelować w tej sprawie ministra sprawiedliwości.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Wtorek 1 kwietnia.

Teatr miejski: „Zaczarowane koło“, baśń dramatyczna. Początek o godzite 3 popołudniu.

„Cyganerja“, opera. Początek o godzinie $7^1/_2$ wieczorem.

Kalendarz. Wtorek (1): Hugona bisk. — Zbigniewa. — (19): Chrysanfta. Wschód słońca o godzinie 5 minut 46, zachód o godzinie 6 minut 23.

Stan powietrza; Godzina 6 rano: Ciepłota + 0·5° R. Śnieg.

Fizjognomja świąt ostatnich odznaczała się tem, że wcale świąteczną nie była. Pominąwszy krótkie chwile, w których raczyło świecić słońce, padał zresztą deszcz, lub sypał śnieg, jakby to było Boże narodzenie, a nie Wielkanoc! Naturalnie, cały ten zły humor aury nie mógł odebrać świątecznego humoru mieszkańcom stolicy, skupionym w ciągu dwu dni ostatnich naokoło mniej, lub więcej suto zastawionych stołów ze święconem. Humory były — o ileśmy skonstatować zdołali — wszędzie doskonałe. Odwiedzano się wzajemnie, zapełniano teatr dwa razy dziennie „po b zegi“ — a przy każdej sposobności życzono sobie mniej, lub więcej serdecznie „wszelkich pomyślności“:::

Z większych przyjęć świątecznych zanotować należy: przyjęcie u prezydenta miasta dra Małachowskiego i przyjęcie u radcy dworu p. Wierzbickiego. Olbrzymia ciżba przyjaciół, znajomych i urzędowych gratulantów zapełniła zarówno salony w ratuszu, jak i salony przy ulicy Krasickich — ciżba, przyjmowana tu i tam z wielką serdecznością i gościnnością.

Po świętach. Po harapie! Po rwetesie — święconego pamięć ginie — i w codziennym znów zakresie — kociokwikiem życie płynie. — Przeszły święta, jak marzenie, — porwał z sobą je czas prędki. — Pozostało dziś wspomnienie, — trocha długów i gawędki. — Jadła, według obyczaju, — były wszędzie porcje duże — i flirt kwitnął, jakby w maju — na gałązkach wonne róże. — Wszelkich stanów i płci wszelkiej — pełno było wszędzie gości, — wydawały jęk butelki, — że je tępią bez litości. — Użył każ y, ani słowa, — w tym świątecznym uciech gwarze. — Świadczy stacja ratunkowa — i czcigodni aptekarze. — Bowiem zwyczaj się w tej mierze — niezachwiany niczem chowa, że się zawsze świetnie, szczerze — czci tradycja... żołądkowa.

Sensacja europejska. Władca Chin, który dopiero obecnie dowiedział się jak wygląda pruski system szkolny, wystosował pismo odręczne do cesarza Wilhelma, w którem wyraził swą radość, że krótki pobyt Niemców w Chinach wystarczył, ażeby ich tak dokładnie obeznać z kulturą azjatycką. Widzi on w tem zbratanie się dwóch cywilizacji, niemieckiej i chińskiej, doradza tylko, ażeby cesarz Wilhelm polecił, by dzieci polskie chłostano cieleśnie nie w sposób pruski, ale w sposób chiński, t. j. by bito je w podeszwy. „W ten sposób — kończy — system wasz stanie się mniej barbarzyński, a jego uzupełnienie w myśl Naszej rady, stanowić będzie dowód, że nawet hakatarowie z nad Sprewy, mogą się w Chinach czegoś nauczyć. Wiekowa cywilizacja niebieskiego państwa wpłynąć musi uszlachetniająco nawet na hordy krzyżacko-niemieckie“.

Cesarz Wilhelm polecił list ten bogato oprawić i powiesić przed obrazem przedstawiającym niebezpieczeństwo dla Europy od Chińczyków („Żółta śmierć“).

Mianowania. Dyrekcja poczt zamianowała ukończonych uczniów szkół średnich: Józefa Tarnawskiego, Eustachego Budzynowskiego, Włodzimierza Wołoszynowicza, Jana Marmola, Franciszka Sytnika, Jana Glattego, Marjana Cieślika, Ludwika Hibla, Ludwika Gąsiora, Szczepana Ulewicza, Włodzimierza Stojałowskiego, Tomasza Kaczora, Ferdynanda Chodzickiego, Józefa Wawrzeczkę, Gustawa Babla, Teodora Niewiadomskiego, Alfreda Brunna, Alfreda Dworskiego, Franciszka Bojarskiego, Tadeusza Fatowicza, Stanisława Majewskiego, Józefa Ossowskiego, Romana Fedusiewicza, Aleksandra Błażowskiego, Salomona Safrina, Kazimierza Miedniaka, Walentego Forysia, Franciszka Finzego, Marcina Ładosia, Zygmunta Zubalewicza, Michała Wahna, Zygmunta Kohlmünzera, Hieronima Drozda i Piotra Brila praktykantami, przeznaczając Tarnawskiego, Wołoszynowicza, Sytnika, Glattego, Cieślika, Gąsiora, Babla, Niewiadomskiego, Dworskiego, Bojarskiego, Fatowicza, Majewskiego, Fedusiewicza, Safrina, Kohlmünzera i Drozda dla Lwowa, Budzynowskiego i Ossowskiego dla Przemyśla, Marmola Wawrzeczkę, Miedniaka, Forysia i Zubalewicza dla Krakowa, Hibla dla Nowego Sącza, Ulewicza, dla Stryja, Stojałowskiego dla Drohobycza, Kaczora dla Tarnowa, Chodzickiego i Błażowskiego dla Tarnopola, Brunna dla Złoczowa, Finzego dla Brodów, Ładosia dla Rzeszowa, Wahna dla Jarosławia i Brila dla Sambora.

Użycie broni przez policję. W nocy z soboty na niedzielę powracało o godzinie 3 do domu ulicą Gródecką rozbawione towarzystwo kolejarzy. Po drodze śpiewano, dopuki wesołej dróżynie nie stanęli w drodze żołnierze policyjni nr. 141 i 195. Między stróżami nocnego porządku, a rozbawionem towarzystwem, przyszło do nieporozumienia, które rozwinęło się w dalszym ciągu do tego stopnia, że policjanci dobyli szabel. W rezultacie, Eugenjusz Rechlo, robotnik kolejowy, ranny ciężko w prawą rękę, poszedł do aresztów policyjnych, kolega zaś jego, Piotr Horbacz, otrzymawszy cios szablą w głowę, doznał pęknięcia kości ciemieniowej i jako

śmiertelnie ranny, odwieziony został do szpitala powszechnego.

Czyje dziecko? Błąkającą się po ulicy Szpitalnej około 3-letnią dziewczynkę, odstawiono do komisarjatu II dzielnicy celem zaopiekowania się nią.

Za obrazę religji katolickiej aresztowano wczoraj 16-letniego subjekta handlowego Mojżesza Wolera.

Znaleziono. P. Kazimierz Kowalewski, znalazł wczoraj na ulicy Jagiellońskiej złoty damski zegarek z łańcuszkiem.

Przejechany przez pociąg. Pociąg osobowy nr. 22 przejechał przedwczoraj w odległości około 1000 kroków od Jarosławskiej stacji kolejowej w kierunku Muniny, nieznanego elegancko ubranego mężczyznę w średnim wieku. Kto on, nie wiadomo, rzeczą jest natomiast prawie pewną, że popełnionem tu zostało samobójstwo.

Oj, ta miłość! Przedwczoraj o godzinie 10 wieczór skoczyła z galerji drugiego piętra w domu pod l. 5 przy ulicy Blacharskiej, 26-letnia Marja Lipańska, służąca, obecnie bez posady. Desperatka w ciemności nie dojrzała na szczęście, że do wysokości pierwszego piętra sięga dach parterowej oficyny, stąd też i upadek nie zakończył się katastrofą. Denatka potłukła sobie kolana i ciężarem swoim załamała dach, że jednak jęczała przytem, nie tyle z bólu, ile z żalu, przeto wezwano stację ratunkową, która odwiozła ją do szpitala. Powodem zamachu na życie była — kłótnia z narzeczonym.

Sprawa Grimma. Do *Daily Mail* donoszą z Petersburga, że w sprawie Grimma zapadł już wyrok. Dowiedziono mu w ośmiu wypadkach zdrady państwa, a sąd wojenny w Petersburgu, skazał go na dożywotnią karę więzienia w twierdzy schlüsselburskiej.

Born. W Dreźnie zmarł w tych dniach G. F. Born (Georg Füllborn) pierwszy fabrykant romansów „kolportażowych", pisanych grubymi rysami dla wywołania sensacji; wsławił się zwłaszcza swoją „Barbarą Ubryk". Ileż to łez wylano nad jej dziejami, ile głów jeżyło się od przedstawianych w tej książce okropności! Kucharki powinnyby postawić pomnik swemu ulubionemu autorowi.

Mały fejleton.

Prima Aprilis.

Przy rozlicznych badaniach ludoznawczych mało dotychczas zwracano u nas uwagi na znaczenie i powstanie bardzo rozpowszechnionego i prawdopodobnie zamierzchłych czasów sięgającego zwyczaju zwodzenia w pierwszy dzień kwietnia.

Jest to zwyczaj w Europie środkowej rozpowszechniony, znany przedewszystkiem nietylko u nas w Polsce, ale także w Niemczech, Francji, Holandji, wreszcie w Anglji i Szkocji. Iztnieje także we Włoszech. We wszystkich atoli krajach, gdzie ten zwyczaj panuje, zwodzeniem zajmuje się przeważnie młodzież obojej płci, chociaż i starsi nie pogardzają grubymi nieraz żartami na dzień 1-szy kwietnia.

Gdy młodzież nasza zwiedzie kogo, powiada:

„Prima Aprilis,
Nie patrz, bo się omylisz",

albo:

„Prima Aprilis,
Nie bierz, bo się omylisz",

albo też:

„Prima Aprilis,
Nie rusz, bo się omylisz".

Aby z kogo sobie zadrwić i zakpić i na dudka go wystrychnąć, powiadają w Niemczech: „einen in den April schicken" i na pierwszego kwietnia śpiewają:

„April, April, April,
Heut' kann man den Narren schicken,
Wohin man will",

jako też:

„Im Monat April, am ersten Tage,
Den Geck eine Meile weiter jage!"

W Anglji zaś nucą podobnie:

„On the first day of april
Hunt the gawk anoter mile",

co znaczy:

„W pierwszy dzień kwietnia
Goń błazna (kukułkę) z milę daleko!"

W Niemczech, Holandji, Anglji posyłają w dniu 1 kwietnia dzieci i sługi do apteki po „komarowe sadło", gdzieindziej zaś w krajach powyżej wymienionych także po „rączą krew" i inne w fantazji tylko istniejące lekarstwa, a dla większej śmieszności przypinają z tyłu osobom, na dudka wystrychniętym, warkocze papierowe itp. Przedewszystkiem w Anglji kwitną te żarty na większą skalę i tworzą bardzo lubioną zabawę. Dlatego też dzień ten zowią tam „all fools day", tj. „dniem wszystkich błaznów".

W powyżej podanym dwuwierszu angielskim przychodzący wyraz „gawk" oznacza właściwie „kukułkę", która, jak wiadomo, zjawia się w pierwszych dniach kwietnia, a na którą wtedy w Anglji i Szkocji zawzięcie polują, ścigając ją z drzewa na drzewo, niekiedy aż z milę daleko. W Szkocji ściganie kukułki utrzymało się do dnia dzisiejszego, ale częstokroć w braku jej, gdy dla niesprzyjającej pory jeszcze nie powróciła z krajów południowych, zamiast prawdziwej kukułki, wybierają do tej zabawy gluptasa, którego wyśmiewają, przepędzają od chaty do chaty, z jednego końca wsi na drugi.

We Francji zwodzą również na 1 kwietnia, mówiąc: „donner un poisson d'avril", tj. „dać rybę kwietniową", czyli po polsku mówiąc: „wystrychnąłeś kogo na dudka". Otóż tą „rybą kwietniową" jest prawdopodobnie sardela (Engreulis encrasi ochus), albo też aloza (Alausa vulgaris), która żyje gromadnie w kanale Angielskim (Canal la Manche). Wiadomo, że ryby były poświęcone bogini miłości Wenerze; ona zaś była zarazem boginią miesiąca kwietnia, w którym wszystko w przyrodzie do nowego życia się budzi, nowem tchnie życiem.

Jaki jest początek tego zwyczaju, trudno dziś określić. Linde w słowniku swoim powiada: „Pierwszego kwietnia powszechnie w zwyczaju jest sposób żartowania z drugich, „prima Aprilis" zwany. Żart ten ma pochodzić od żydów,

— Co ja mówię? — pyta wdowiec, nie rozumiejąc o co chodzi.

— Ho, ho! — powtarza po nim księgarz i wspólna ta rozmowa kończy się ogólnym wybuchem śmiechu i chmurą dymu z cygar.

Tymczasem zegar wskazuje dwunastą. Fortepian na górze, na którym ktoś poprzednio bardzo głośno towarzyszył mięszanemu chórowi, milczy teraz, bieganie kelnerów z kuchni na werandę już się skończyło — gospodarz zapisuje w swojej książeczce ostatnie butelki szampana, których żądano na górze — gaz pali się coraz ciemniej, gdzieniegdzie gaszą go już zupełnie i trzej przyjaciele podnoszą się i wychodzą — każdy z nich kładzie się w swoje nieskalane, kawalerskie łóżko — księgarz zaś marzy o Stawie!

Mając lat dwadzieścia, przerwał profesor Blom swoje studja w Upsali i przyjął w Stokholmie miejsce nauczyciela. Obok tego dawał lekcje prywatne i miał dobre utrzymanie, nie wymagał bowiem zbyt wiele do życia. Porządek i spokój — to mu wystarczało zupełnie. W swoim pokoju na Ladugartslandet, wynajętym od jakiejś starej panny, miał jedno i drugie, a nawet więcej jeszcze — doznawał bowiem troskliwej opieki i uprzedzającej grzeczności; całe przywiązanie do rodu męskiego, jakiem natura serce tej starej panny obdarzyła, dostało się jemu w udziale i to za darmo. Panna Augusta poświęcała się dla niego! Ale on, straciwszy wcześnie matkę, nie był do tego przyzwyczajonym, aby taką opiekę przyjmować bez wynagrodzenia, to też uważał ją nieomal za ograniczenie swej osobistej wolności. Znosił jednak wszystko cierpliwie. Restauracja była jego prawdziwem mieszkaniem — tam płacił za wszystko, co otrzymywał i nikomu nie był nic dłużnym.

Urodzony w małem prowincjonalnem mieście, nie znał nikogo w Stokholmie. Nie pragnął też znajomości. W domach

— Możeby pan profesor jadł raki?

— Wielkie raki?

— O tak, wielkie, piękne raki — odpowiada Gustaw i biegnie do drzwi, wiodących do kuchni.

— Wielkich raków z kminkiem dla pana profesora! — woła głośno.

Potem przynosi masło i ser, bierze dwa kawałki pnmpernikla i kładzie wszystko na stoliku profesora, który tymczasem odbył na werandzie polowanie na gazety wieczorne. Udało mu się pochwycić jedną tylko wprawdzie *Pocstę*, ale za to bierze sobie *Dziennik*, gazetę poranną, której podczas obiadu nie zdążył przeczytać. Obawiając się zaś, aby mu jej kto nie zabrał, siada na niej, bierze *Pocstę* i rozkłada na koszyku, stojącym po lewej stronie, a w którym znajduje się chleb. Potem smaruje na chlebie masło w geometrycznych figurach, kraje ser pod prostym kątem, napełnia wódką kieliszek, ale tylko do połowy i podnosi go do wysokości ust. Następuje pauza lękliwego oczekiwania — jak gdyby miał wypić lekarstwo, potem pochyla głowę w tył, wypija i wykrzywiając twarz, dmucha przeciągle: puh!

To się powtarza codziennie od lat dwunastu i powtarzać się pewnie będzie aż do końca życia!

Gdy mu przynoszą raki, bada najpierw jakiego są rodzaju: i jeżeli jest zadowolony, rozpoczyna natychmiast wspaniały akt jedzenia. Zakłada serwetę jednym rogiem pod brodę, kładzie przy talerzu dwa kawałki chleba z masłem i serem, nalewa jeszcze jedną szklankę piwa i jeszcze pół kieliszka wódki, bierze mały, ostry nóż do raków i bitwa rozpoczyna się na dobre. Nie ma prawie drugiego człowieka w Szwecji, któryby tak dobrze umiał rozbierać raki — najpierw robi jedno cięcie i ssie z otworu, twierdząc zawsze, że ten sok jest najdelikatniejszym z całego raka. Następnie oddziela pierś od reszty tułowia, gryzie znowu skorupkę i ssie mocno, w końcu zjada małe nóżki jak szparagi. Teraz trochę kminku, trochę

przeszydzających tym sposobem uroczystość Zmartwychwstania, przypadającą podług kalendarza na 1-szy kwietnia, bo Jezus ukrzyżowany był 30 marca".

Inne, z czasów chrześćjańskich pochodzące tłómaczenie jest również niedopuszczalne, wzięte z historji męki Pańskiej, gdy Chrystusa wodzono od Annasza do Kaifasza, a od Kaifasza do Piłata. W powiecie chrzanowskim, przedewszystkiem w Krzeszowicach i w ich najbliższej okolicy, dzień ten zowie lud „zwodzijasem" (zwodzijaszem) na pamiątkę wodzenia Jezusa Chrystusa od Annasza do Kaifasza.

Podług Jakóba Grimma, starodawni Germanie znali tego zwyczaju. Przypuszcza tedy ten badacz, że zwyczaj ten przywędrował prawdopodobnie z Francji do Niemiec w nowszych wiekach. Zdaje się, że zwyczaj ten jest początku celtyckiego; może jest przeżytkiem celtyckiej uroczystości wiośnianej, która jak wszystkie uroczystości wiosenne pogańskie, była wyrazem wybujałej, szalonej radości i wesołości. Prawdopodobniej do istoty rzeczy dojdziemy, gdy zwrócimy uwagę naszą na jeden charakterystyczny rys wszystkich uroczystości wiosennych, t. j. symbolizowanie zimy pod postacią jakiejś figury, która w walce z nadchodzącą wiosną zostaje wyszydzona, zwyciężona, zniszczona albo przynajmniej odepchnięta, wypędzona. Zdaje się więc, że ów wypędzany, ścigany „błazen" (fool, gawk, Geck, Naar), którego na 1-szy kwietnia można wysłać, dokąd się komu podoba, stoi w ścisłym związku z zimą.

Dział ekonomiczny.

Kartel fabrykantów żelaza. Jeneralny dyrektor tow. Rima Muranyi udaje się do Wiednia, celem ponownego podjęcia rokowań z austrjackimi fabrykantami żelaza w sprawie kartelu. Sądzą, że tym razem przyjdzie do porozumienia.

Paryż 1 kwietnia. Dziennik urzędowy oglasza dekret, zatwierdzający zawartą 1 października 1901 w Berlinie francusko-niemiecką umowę w sprawie uregulowania przewozu alkoholu i gorących napojów przez granicę.

NEKROLOGJA.

†

Bronisława z Fontanych Waligórska
wdowa po urzędniku kraj. Dyrekcji skarbu
po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, przeniosła się do wieczności dnia 30 marca br. przeżywszy lat 53.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się dnia 1 kwietnia o godz. 4 po południu z domu żałoby przy ul. Chodorowskiego l. 1, na który w smutku pogrążona rodzina krewnych, znajomych i pobożnych chrześcjan zaprasza.

„Concordia". A. Kurkowski.

†

JAN PIGULSKI
doktor praw
po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 31 marca 1902, przeżywszy lat 74.

Pogrzeb odbędzie się dnia 2 kwietnia br. o godzinie 4 po południu z domu żałoby przy ulicy Szumlańskiego l. 15, na cmentarz Janowski, na który przyjaciele zmarłego znajomych zapraszają.

Lwów, dnia 31 marca 1902.
„Concordia" A. Kurkowski.

†

Jan Aleksander Kaczmarski
c. k. kancelista sądowy
po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 29 marca br., przeżywszy lat 44.

Pogrzeb odbędzie się dnia 1 kwietnia 1902 r. o godzinie 3 popołudniu z rogatki Gródeckiej na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążona żona i rodzina krewnych, przyjaciół i znajomych zaprasza.

„Concordia" A. Kurkowski.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. K. Ostaszewski-Barański

Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański Milski Sp. — Z drukarni M. Schmitta i Sp.

piwa i kawałek chleba. Po starannem obraniu wielkich nożyc i wyssaniu małych, zjada mięso i zabiera się do szyjki. Gdy w ten sposób są trzy raki zjedzone, wypija wódeczkę i kolacja skończona. Potem czyta *Pocztę.*

To się powtarza już od lat dwunastu i powtarzać się pewnie będzie przez wiele jeszcze lat!

Mając lat dwadzieścia zaczął profesor uczęszczać do tej restauracji, teraz miał trzydzieści i dwa. Kelner Gustaw zaś był tu już od dziesięciu lat, a zatem dawniej, niż obecny jej właściciel, który ją objął w posiadanie dopiero przed ośmiu laty. Profesor widział tu już wiele stałych gości, jedni wytrzymali dwa, trzy lata, ale potem znikali jeden za drugim, albo poszli do innej restauracji, lub się wyprowadzili, albo się ożenili.

Pomimo, że profesor ma dopiero trzydzieści i dwa lat, zdaje mu się, że jest bardzo starym. Restauracja jest jego właściwym domem, w mieszkaniu swojem bowiem na Ladugardslandet sypia tylko i pija rano kawę.

O dziesiątej udaje się do małej sali, gdzie mocny toddy (poncz szwedzki z samego prawie araku) czeka na niego. Jeden z jego nielicznych przyjaciół, księgarz, przychodzi tu także codziennie i gra z nim w szachy, albo rozmawia o literaturze. O wpół do jedenastej ukazuje się trzeci towarzysz — jest to drugi skrzypek z teatru królewskiego — pewien stary Polak, który teraz tem, czem się dawniej bawił, musi sobie zarabiać na chleb. Stary Polak i księgarz mają każdy przeszło pięćdziesiąt lat i obchodzą się z profesorem tak, jak gdyby był w ich wieku.

Za bufetem siedzi gospodarz, dawniejszy kapitan okrętu; był on raz w Vorsalon, zakochał się we właścicielce restauracji i postanowił połączyć swoje losy z losami pięknej wdówki. Żona jego panuje w kuchni, ale zostawia zawsze okienko do pokoju otwarte, aby mogła pilnować męża. Gdy

gaz bywa zgaszony, a łóżka przygotowane, wtedy dostaje on pełną szklankę toddy — aby lepiej spał.

— No i cóż — mówi księgarz do profesora — czy nie myślisz się rozkrzewić, stary kwiatku?

— Nie mam odpowiednich ku temu środków — odpowiada profesor Blom. — Ale czemu ty się nie żenisz?

— Któżby mnie chciał! — woła księgarz wzdychając smutnie. — Moja głowa stała się już podobną do pudła ze skóry psa morskiego. Zresztą ja mam moją starą Stawę!

Stawa była mistyczną istotą, w którą nikt rzeczywiście nie wierzył. Była ona uosobieniem niespełnionych marzeń księgarza.

— A pan Potocki? — pytał dalej profesor.

— O, pan Potocki był żonatym, czy to nie dosyć! — zawołał księgarz.

Stary wdowiec kiwa głową jak metronom i mówi, łamiąc ciągle jeszcze szwedzki język:

— Tak jest — miałem żonę i byłem bardzo, bardzo szczęśliwy, ja — przerywa sobie jednak nagle, popija swój toddy i po chwili kończy: Byłem bardzo szczęśliwy! ho! ho!

— Tak, tak — zaczyna znowu profesor — gdyby te kobiety nie były takiemi gąskami, to możnaby o ożenku pomyśleć, ale dziękuję mieć w domu taką przeklętą gęś!

Potocki kiwa znowu głową i uśmiecha się dobrodusznie; nie rozumiał widocznie słów przyjaciela i powtarza znowu:

— Ja miałem żonę i byłem bardzo szczęśliwy!

— I krzyk dzieci — mówi profesor dalej — i kucharki i służące! Nie, dziękuję!

— Ho, ho — kończy Potocki.

— Pan Potocki mówi „ho ho", — odzywa się księgarz ze złośliwością starego kawalera, który się cieszy, słysząc, że człowiek żonaty wyraża się niekorzystnie o małżeństwie.